



Siostry klaryski kapucynki obchodzą 150-lecie istnienia w Polsce

Ratunek z za krat



tekst

Ks. PIOTR SROGA

redaktor wydania

Gdy rozejrzemy się wokół siebie, zauważymy ludzi, których życiorysy kryją ciekawe i niepowtarzalne historie. Jedną z mieszkanek Mrągowa opowiedziała nam o swoim ojcu, nieugiętym w wierze i walczącym o polskość człowieka (s. IV-V). Wzruszająca opowieść o przyjaźni z różańcem jest nie tylko sentymentalnym wspomnieniem, ale także zachętą do radykalizmu. Przydaje się on w służbie Kościołowi, o której opowiada nadzwyczajny szafarz Komunii św. z Barczewa (s. III).

Życzliwość i nieustanna modlitwa mniszek to od wielu lat duchowy skarb Szczytna.

W tym roku mija 150 lat od utworzenia w Polsce zakonu klarysek kapucynek. W archidiecezji obecność zgromadzenia kontemplacyjnego wpisała się w duchowy krajobraz Kościoła.

– Zostałyśmy bardzo dobrze przyjęte w Szczytnie. Zarówno świeccy, jak i duchowni odnoszą się do nas z wielką życzliwością. Poświęcamy się modlitwie, którą ofiarujemy w intencjach Kościoła i świata – mówią zgodnie siostry.

W Polsce klaryski wyłoniły się ze zgromadzenia sióstr felicjanek, założonego przez bł. o. Honorata Koźmińskiego i bł. Aniełę Truszkowską w Warszawie w 1855 r. Wśród pierwszych felicjanek zrodziło się pragnienie życia wyłącznie kontemplacyjnego, które spotkało się z aprobatą władz zakonnych i kościelnych. 4 października 1860 r. 10 felicjanek



Siostrzom z ufnością można powierzyć swoje intencje modlitewne

przeszło za klauzurę, dając początek nowemu zgromadzeniu kontemplacyjnemu w Polsce, pozostającemu pod kierownictwem ojców kapucynów. Na świecie zakon klarysek kapucynek liczy ok. 4 tys. mniszek żyjących w ok. 170 klasztorach.

Początki fundacji klasztoru pod wezwaniem Bożej Opatrzności na terenie parafii Wniebowzięcia Matki Bożej w Szczytnie sięgają roku 1975. Ponieważ były to czasy niesprzyjające rozwojowi życia zakonnego,

pozwolenie na oficjalną budowę siostry otrzymały dopiero w 1987 r. Pełna aprobatą władz kościelnych i życzliwość mieszkańców, a przede wszystkim ówczesnego ks. proboszcza i dziekana Józefa Drażka, były dużym wsparciem w przewyższaniu codziennych trudności. Siostry zostały ciepło przyjęte i zaangażowały się w pracę katechetyczną, która pomagała scalać wspólnotę w czasie budowy. Zaowocowała także powołaniami do zgromadzenia. **dm**

Znakomita Matka od kwiatów i ziół



ŚWIĘTUJEMY 15 SIERPNIĄ. W wielu tekstach liturgicznych Maryja wzywana jest jako Róża duchowna, Wonna lilia itp. Kwiaty mówią o pięknie i harmonii Bożego stworzenia

Na Warmii, jak w wielu miejscach w Polsce, uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny to czas święcenia zebranych zbiorów z pól. Dawniej kapłani nie tylko kropili święconą wodą kwietne bukiety, ale też udawali się na pola z Najświętszym Sakramentem, aby pobłogosławić ziemię i prosić o obfite plony. Poświęcone plony trzymane w domu, co miało zapewnić bezpieczeństwo i harmonię ogniska domowego. Na świecie święto to ma różne nazwy: Matki Bożej Zielnej w Polsce, Matki Boskiej Korzennej w Czechach, Matki Boskiej Znakomitej w Kongo. W Gietrzwałdzie w tym dniu obchodzi się Dzień Chorych, w którym wiele osób prosi o obfitość pokarmu, ale także o zdrowie dla siebie.

Pieszko do wikinga

BRANIEWO—TRONDHEIM. Św. Olaf to bardzo ważna postać w Norwegii. Żył na przełomie X i XI w., był królem. Zginął podczas bitwy w okręgu Trøndelag. Przy jego grobie zaczęły dziać się cuda, wkrótce został ogłoszony świętym. Po śmierci udało mu się to, nad czym pracował całe życie – zjednoczył swój kraj i sprawił, że wielu ludzi nawróciło się na chrześcijaństwo. Do jego grobu wyruszyliśmy z Braniewa. Przez 9 dni uczyliśmy się na nowo modlitwy, rozmów z Norwegami. Trudno było im uwierzyć, że pniemy się z przysgniatającym bagażem pod górę. Często brano nas za grupę Polaków poszukujących pracy. Jeden z uczestników dostał 3 propozycje, z których – ku rozczarowaniu Norwegów – nie skorzystał. Mieliśmy swój cel – Trondheim. Codziennie pokonywaliśmy ok. 30 km. Nasz czas wypełniały rozmowy, modlitwa i cisza. Prawdziwe rekolekcje w drodze. Odkrywaliśmy dar modlitwy różańcowej. Przy niej łatwiej pokonywaliśmy trudne odcinki szlaku. Przekony-



Katedra Nidaros jest największą średniowieczną budowlą w Skandynawii

waliśmy się, że istotą pielgrzymowania nie jest samo przejście drogi w jakiejś intencji, post czy ofiara, ale przede wszystkim zawarcie przymierza z Bogiem – odnawiana codziennie uczta, w trakcie której łamie się chleb i czyta Słowo, czyniące nas żyjącymi w przestrzeni Boga. Owoce naszego pielgrzymowania dojrzewają...

Ks. Piotr Babski

Ze Wschodu na Warmię



Każdy mógł stworzyć i zabrać do domu własną pamiątkę z Kresów Wschodnich

OLSZTYN. Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie tradycyjnie już otwiera swoje drzwi w wakacyjne niedziele. „Polacy z Kresów Wschodnich na Warmii i Mazurach” to projekt, którego idea

jest stworzenie zbioru zabytków dokumentujących życie i losy obecnych mieszkańców regionu mających korzenie wschodnie, a więc tych, którzy po II wojnie światowej zostali przesiedleni z terenów obecnej Litwy, Ukrainy i Białorusi. Zwiedzający olsztyński zamek mogli obejrzeć stare zdjęcia i dokumenty, spróbować swoich sił w warsztatach malarskich, literacko-plastycznych z „Panem Tadeuszem” czy też wykonać decoupage z archiwalnych fotografii. Dodatkową atrakcją były recytacje poezji oddającej nostalgię za dawnymi Kresami i piękno tych terenów, a także stragany z rękodziełem i tradycyjnym polskim jadłem. Wszystko to przy dźwiękach muzyki przedwojennego Lwowa oraz Wilna. Wszyscy, którzy chleliby podzielić się swoimi pamiątkami lub wspomnieniami z Kresów Wschodnich, proszeni są o zgłaszanie się do kierownika projektu – Kingi Jackowskiej (tel. 89 527 95 96 wew. 29 lub tel. kom. 513 126 543).

bud

300 km/h na 400 metrach

OLSZTYN. Pod hasłem „No Limit!” na lotnisku Dajtki bawili się fani motoryzacji na XVI Moto-Pikniku. Impreza to nie tylko zjazd najszybszych motocykli i samochodów w kraju. Każdy mógł znaleźć tu coś dla siebie – stragany, pokazy zdalnie sterowanych samolotów, wystawy zabytkowych samochodów, mistrzostwa w car audio, czyli im głośniej, tym lepiej. Główną atrakcją pikniku były zdecydowanie wyścigi na jedną czwartą mili. Na odcinku 400 m rywalizowały ze sobą najpotężniejsze auta i motocykle w Polsce. Tutaj nie było limitu prędkości i nareszcie można było sprawdzić, co tak naprawdę potrafią corvetta, mustang czy suzuki



Zamiast szybkości – były styl i elegancja

hayabusa. Zabezpieczone lotnisko to najlepsze miejsce na testowanie mocy takich pojazdów. Widzowie zaś mogli sprawdzić swoje umiejętności choćby w jak najszybszej wymianie kół. Tak na wszelki wypadek...

majk

Stuknęła setka!



Tą drogą przeszło już ponad 22 tysiące pątników

GIETRZWAŁD. Sanktuarium Matki Bożej gościło kolejną, comiesięczną pielgrzymkę z parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka w Olsztynie. Tym razem miała ona szczególnie podniosły charakter, gdyż była to już 100. piesza wędrówka i 15. sezon pielgrzymkowy. Te cykliczne pielgrzymki zainicjowała w 1996 r. olsztyńska Wspólnota Najświętszego Sakramentu i Niepokalanej za zgodą metropolity warmińskiego i Urzędu Miasta Olsztyn. W kolejnym roku całą trasę przemierzył ks. abp Edmund Piszc, który od tej pory został opiekunem duchowym zarówno samych pielgrzymek, jak i wspólnoty. Przynajmniej raz w roku przyjeżdżał do Gietrzwałdu sprawować Eucharystię oraz przyjmował w Pałacu Arcybiskupim przedstawicieli wspólnoty. Na przestrzeni 15 lat liczba uczestników pielgrzymki była różna: od 33

osób w pierwszej, historycznej, do 478 w 2004 roku. W tych 100 pielgrzymkach uczestniczyło łącznie ponad 22 tys. osób. Jubileuszowej Mszy św. w bazylice gietrzwałdzkiej przewodniczył ks. abp senior Edmund Piszc. Wygłosił on okolicznościową homilię do ok. 350 pielgrzymów, którzy przyszli pieszo lub dojechali do Gietrzwałdu. Były podziękowania i kwiaty oraz kilkakrotne gromkie brawa.

as

POŚLANIEC WARMIŃSKI

olsztyn@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. S. Pieniężnego 22, 10-006 Olsztyn
TELEFON (89) 524 71 62
REDAGUJA: ks. Piotr Sroga – dyrektor oddziału, tel. 664 124 798, Krzysztof Kozłowski, tel. 664 126 989, Łukasz Czechyra, tel. 664 126 993

Służbę przy ołtarzu pełni od 6. roku życia, od 20 lat jest szafarzem

Krótsza kolejka do Jezusa

O świeckich pionierach służby Eucharystii, trzęsących się z przejęcia nogach i patrzeniu bykiem na szafarzy z **Jerzym Paczkowskim**, wicedziekanem Wspólnoty Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii św., rozmawia ks. Piotr Sroga.

Ks. PIOTR SROGA: Od 20 lat jest Pan szafarzem nadzwyczajnym Komunii św. Jak zaczęła się ta posługa? Były to przecież czasy, gdy świeckich szafarzy w naszym kraju jeszcze nie było.

JERZY PACZKOWSKI: – Zaczęło się od tego, że proboszcz mojej parafii przywoził kiedyś ze spotkania dekanalnego instrukcję Episkopatu Polski na temat nowej posługi liturgicznej dla świeckich. Był to maj 1990 roku. Od razu zapaliłem się do tej idei, dlatego, że przy ołtarzu w kościele jestem już od 6. roku życia. Zaczęło się od ministrantury. Moje dzieciństwo i młodzieńcze lata były związane z parafią, kościół był moim drugim domem. Kiedy zobaczyłem dokument dotyczący szafarzy nadzwyczajnych, pomyślałem: „To coś dla mnie”. Ale przecież nic nie dzieje się bez woli biskupa. Po kilku miesiącach ks. bp Edmund Piszcz zdecydował o wprowadzeniu posługi szafarzy nadzwyczajnych. Oczywiście, zgłosiłem się. 13 grudnia 1990 r. w Gietrzwałdzie rozpoczęły się rekolekcje wprowadzające. Była to seria wykładów na temat Eucharystii, a także modlitwne przygotowanie. Korzystaliśmy z obecności ks. dr. Jacka Jezierskiego, ks. dr. Władysława Nowaka (naszego opiekuna) i wielu innych. 3 dni później otrzymaliśmy dekrety ustanawiające nas szafarzami. Było nas wtedy dokładnie 34.

Jak przeżył Pan pierwsze udzielanie Komunii Świętej?

– Pamiętam doskonale. Była to 3. niedziela Adwentu. Powiem szczerze – bardzo ten moment przeżyłem. Porównuję tę chwilę do sytuacji, gdy pierwszy raz publicznie czytałem słowo Boże w kościele, rozpoczynając posługę lektora (lata 70. ub.w.). Gdyby nie alba, byłoby widać, jak mi się nogi trzęsą. Uczono nas, aby powoli, dostojnie i z namaszczeniem spełniać wszystkie czynności liturgiczne. Ksiądz, który komunikował obok mnie, trochę się spieszył



Ks. PIOTR SROGA

– Niestety, wielu ludzi uważa, że człowiek żonaty nie może udzielać Komunii św. Rezerwują te czynności dla księdza – mówi Jerzy Paczkowski

i... upuścił Hostię na ziemię. Mnie się to nie zdarzyło.

Jednak po pewnym czasie wkrada się, tak sądzę, rutyna, która zazwyczaj ułatwia życie, choć może być czasem niebezpieczna. Jak było w Pana przypadku?

– Ponieważ jestem odpowiedzialny za przygotowanie nowych szafarzy w naszej archidiecezji, nie mogę sobie pozwolić na poddanie się rutynie, gdyż przeszłaby ona na innych, tych, których uczę. Staram się być uważnym, aby to, co robię, było wzorcowe. Trzeba także pamiętać, że bycie szafarzem zobowiązuje do właściwej postawy moralnej poza świątynią, a więc w środowisku zamieszkania i pracy. Nasz przełożony ks. prof. W. Nowak stale nas dopinguje do tego, abyśmy stanowili pewnego rodzaju elitę w parafii, a to zobowiązuje. Mamy stałą formację duchową podczas dni skupienia i rekolekcji. Zachęcamy, aby w ramach osobistej pobożności, przynajmniej raz dziennie, odmawiać jedną z modlitw brewiarzowych, sięgać do lektury Pisma Świętego oraz w tygodniu poświęcić minimum 30 minut na adorację. To wszystko zabezpiecza przed rutyną. Kto to zaniedbuje, szybko upada.

Osoba świecka, która sprawuje czynności liturgiczne, bywa różnie odbierana. Przyszedł już w Polsce czas normalnego przyjmowania takich osób przez wiernych?

– Na początku, 20 lat temu, było zaskoczenie. Trzeba jednak pamiętać, że w parafiach, gdzie proboszczowie chcą wprowadzić szafarzy nadzwyczajnych, nie mogą robić tego z zaskoczenia. Trzeba wiernych przygotować. I nie wystarczy powiedzieć o tym raz: „Jutro rozpoczyna posługę szafarz”. Nie! Należy przybliżać całą ideę systematycznie. Niestety, wielu ludzi uważa, że człowiek żonaty nie może udzielać Komunii św. Rezerwują te czynności dla księdza. W praktyce podczas Mszy św., gdy ludzie ustawiają się do przyjęcia Komunii, są rzędy pełniejsze – te do kapłana i rzadsze – te do szafarza. Do dziś tak jest, po 20 latach naszej posługi w archidiecezji. Dalej wśród części wiernych istnieje przekonanie, że komunikowanie przez osobę świecką jest „herezją”. Były nawet takie opinie, związane z pewnymi objawieniami prywatnymi, w których wyrażano opinię, że tam, gdzie świecki szafarz udziela Komunii św., tam nie ma Pana Jezusa. On podaje chleb, to nie jest Jezus. Absurd! Oczywiście, widać zmiany dokonujące się ciągle i w porównaniu do tego, co było 20 lat temu, jest poprawa.

Czy swoją posługę spełnia Pan tylko w świątyni?

– Nie. Bardzo ważna jest posługa chorzym. Polega ona na odwiedzaniu parafian, którzy nie mogą uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. Każdy szafarz powinien mieć pod opieką kilka osób, do których zaniesie w niedzielę Komunię św. Jest specjalny modlitewnik przeznaczony na tę liturgię. Jest to również czas na rozmowę i przekazanie wiadomości z życia parafii. Często szafarz jest jedyną osobą, z którą chorzy mogą zamienić kilka słów.

W sobotę 25 września rozpocznie się w parafii Chrystusa Odkupiciela w Olsztynie kurs przygotowawczy do przyjęcia posługi nadzwyczajnego szafarza Komunii św. Jakie warunki trzeba spełnić, aby skorzystać z kursu?

– Wymagania są jasno określone przez Konferencję Episkopatu. Do posługi tej mogą być dopuszczeni mężczyźni w wieku od 25 lat, stanu wolnego lub żonaci, o wykształceniu co najmniej średnim, nieskazitelnym życiu moralnym, aktywni w życiu parafialnym, charakteryzujący się pobożnością eucharystyczną. Potrzebna jest także pozytywna opinia proboszcza, wyrażona na piśmie. ■

Ferdynand, co wstawiał krzyże

PRZEŚLADOWANY. To historia Polaka, który bronił Polski, Boga i wartości. Polaka, który **nie doczekał się polskiego obywatelstwa**. W oczach ludzi stracił wiele. Za wierność od Boga otrzymał wszystko.

tekst

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

kkozłowski@goscniedzielny.pl

Tata był zawsze dumny z tego, że jest katolikiem i Polakiem. I, mimo problemów, nigdy się nie ugiął – tak wspomina ojca Teressa Dargiel-Karuk z Mrągowa, nauczycielka Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia.

A wszystko zaczęło się na Wileńszczyźnie.

Wojenna zawierucha

„Ja, Ferdynand Dargiel, urodziłem się 26.03.1928 r. na terytorium Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej we wsi Wierzchowice, pow. Głębokie, woj. wileńskie. Mój ojciec brał udział w walkach o niepodległość Polski jako legionista. Powrócił do domu po rozgromieniu bolszewików w 1920 r. Mieliliśmy 300 ha ziemi, dwa domy, dużo bydła. (...) Podczas okupacji niemieckiej w 1942 r. zginęło 27 członków mojej rodziny bestialsko zamordowanych przez Łotyszów pod komendą hitlerowców. Niektórych palono żywcem w zamkniętych stodołach. (...) Po zakończeniu wojny nie mogliśmy gospodarować w swoim majątku, gdyż tereny te zostały włączone do Sowieckiej Republiki Litewskiej. W 1948 r. cała rodzina złożyła dokumenty w sprawie wyjazdu do Polski. NKWD planowało naszą rodzinę wywieźć na Syberię. Gdy dowiedzieliśmy się o tym, zaczę-

liśmy się ukrywać. Ja uciekłem z siostrą Alfredą do Daugavpilsu na Łotwie” – pisał w życiorysie.

Kiedy na Łotwie był z wizytą śp. prezydent Lech Kaczyński, wręczył mu go, by w ten sposób przyspieszyć uzyskanie obywatelstwa polskiego. – Nie wiem, jak tata to zrobił. Jakimś cudem precyzyjnie między ochroną i dał prezydentowi historię swojego życia... – opowiada Teresa, przerywając w pół zdania.

Święty różaniec

– Zawsze w naszej rodzinie najważniejsi byli Bóg, honor i ojczyzna. Tata zawsze nam powtarzał, że jesteśmy Polakami, że powinniśmy

być zawsze z tego dumnie. Zawsze swoim życiem dawał nam przykład – zaznacza najstarsza z siostr Joanna Waszkiewicz, która obecnie jest wicedyrektorem ds. wychowawczych Państwowego Gimnazjum Polskiego im. Józefa Piłsudskiego w Daugavpils na Łotwie.

Ferdynand, będąc małym chłopcem, dostał od matki Anny różaniec. Od tego momentu nie rozstawał się z nim. Kiedy w 1954 r. wcielono go do sowieckiej armii, mimo niebezpieczeństwa, wziął z sobą różaniec. Trzymał go w kieszonce na piersi. Raz w tygodniu wszyscy poboro-



Ferdynand i Regina z dziećmi (od lewej: Teressa, Joanna i Ennata) podczas pikniku. Z tyłu stoi samochód skonstruowany przez Ferdynanda. Kiedy poszedł go zarejestrować, zapytano go o markę auta. – Ten samochód to Wawel. Tak napisz – odpowiedział urzędnikom. Tak się stało



ARCHIWUM RODZINNE DARGIELÓW

Ferdynand Dargiel lubił grać na akordeonie (zdjęcie wykonane podczas przyjęcia z okazji urodzin syna dowódcy)

POWYŻEJ: Ferdynand Dargiel nigdy nie rozstawał się ze swoim różańcem. Dziś ma go jego najstarsza córka Joanna

wi mogli myć się w łaźni. – Tata powiesił obok innych mundurów i swój. Kiedy mył się, uległ wypadkowi i został odwieziony do szpitala. Gdy jeden z oficerów wziął jego mundur, z kieszeni wypadł różaniec – opowiada Teressa.

Po powrocie ze szpitala Ferdynand musiał stawić się przed oficerami jednostki. Pokazując mu różaniec, zapytali: „Co to jest?”. Kiedy otrzymał odpowiedź, padło kolejne pytanie: „Dargiel, a w co ty wierzysz?”. – Tata odpowiedział im, że w Boga. Wtedy zaczęli krzyczeć, że nie można być w sowieckiej armii i mieć różaniec. Później wydali mu rozkaz, by wyrzucił go przez okno. Ojciec opowiadał, że pot go wtedy oblaź ze strachu. Wiedział, że jeśli odmówi,

zędzie



KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

nieposłuszeństwo traktowane będzie jak dezercja. W końcu powiedział, że tego nie zrobi. Wtedy jeden z oficerów wstał, wycelował w jego stronę pistolet i zagroził, że zabije go za niewysłuchanie rozkazu.

Później wsadzono go do karceru, gdzie czekał na wyrok, który mógł być tylko jeden – śmierć. W tym samym czasie jednemu z dowódców urodził się syn. Z tej okazji urządził przyjęcie. Okazało się, że nie ma muzyki. Nasz tata bardzo dobrze grał na akordeonie. Ściągnęli go do kasyna. Wszyscy wyśmienie się bawili. Później ów dowódca oddał mu różaniec. Wysłał go na dwutygodniowy urlop, co przed przysięgą było niemożliwe. Tak Bóg uratował ojcu życie – opowiada Teresa.

– Codziennie całą rodziną odmawialiśmy Różaniec. Na modlitwę do nas przychodzili też ludzie z zewnątrz, znajomi z parafii. To był taki minikościół w domu – dodaje Joanna.

Prześladowania za wierność

„Służbę wojskową odbyłem na Nowej Ziemi. Odmówiłem złożenia przysięgi wojskowej na wierność Związkowi Radzieckiemu. Zostałem skazany na 7 lat ciężkiego więzienia.



ARCHIWUM RODZINNE DARGIELÓW

Tylko Teresa nie ma czerwonej chusty. Nie złożyła przysięgi wierności Leninowi

Przesiedziałem 2 lata i 2 miesiące w Lawsterja na Półwyspie Kola. Zostałem zwolniony na podstawie amnestii marszałka Żukowa. (...) W 1961 r. ożeniłem się z Reginą Kliugulis, która też jest Polką. Mamy trzy córki: Joannę, Ennatę i Teresę. Kiedy moje córki chodziły do szkoły, były prześladowane za to, że nie należały do komunistycznych organizacji. Mnie też prześladowano i fałszywie oskarżano” – pisał.

– Kiedy chodziłyśmy do szkoły, ciężko było, jeśli ktoś przyznawał się do tego, że jest Polakiem. Były osoby, które zmieniały nazwiska, ukrywały fakt pochodzenia, wypierały się polskości – wspomina Joanna.

W latach 70. ub.w. wszystkie dzieci musiały należeć do organizacji komunistycznych. – Jednak to było sprzeczne z wartościami, które były w naszym domu. Ojciec wytłumaczył nam, że nie możemy do tych organizacji należeć, bo to byłoby wyrzeczenie się wiary i pochodzenia. Żeby zostać pionierem czy komсомolcem, trzeba było złożyć przysięgę wierności Leninowi. Mówiło się, że jest się „dzieckiem Lenina”. Oczywiście, za odmowę spotkało nas wiele represji – zaznacza Teresa.

Rozebrał kołchoźnicę

W 1986 r. podczas burzy spadł z wieży kościelnej krzyż. Nikt nie chciał pomóc proboszczowi. – Podczas jednego ze spotkań ksiądz powiedział: „Ty musisz, Ferdynandzie, postawić ten krzyż”. I tak się stało – wspomina Joanna. Aby to zrobić, skonstruował specjalne urządzenie, dzięki któremu kilka osób wciągnęło krzyż na wieżę. Sam, przepasany liną, wisiał i – ryzykując życiem – spełnił prośbę proboszcza. – My stałyśmy na dole i modliłyśmy się, żeby wszystko się udało. I udało się. Do dziś, przejeżdżając obok kościoła, opowiadamy dzieciom, jak to ich dziadek, ryzykując nie tylko zdrowiem, ale kolejnymi represjami, stawiał ten krzyż – mówi Joanna.

W Daugavpilsie jest wiele miejsc, które są owocem ciężkiej pracy i odwagi Ferdynanda. Wszystkie odnoszą się i do wiary, i do polskości. Kiedy wjeżdża się do miasta, można



KSIĄDZ KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

Od lewej: Joanna i Teresa z córką Marią

zobaczyć duży, drewniany krzyż. W roku 1991 Polacy przynieśli go aż z Lublina, by w ten sposób nie tylko wesprzeć mieszkających tu rodaków, ale również zmanifestować wiarę. Wcześniej w tym samym miejscu stał pomnik kołchoźnicy trzymającej snop zboża.

– Ojciec, wiedząc, że zbliża się polska pielgrzymka, poszedł do władz miejskich. Nie prosił, a stwierdził, że w miejscu kołchoźnicy stanie krzyż. Powiedział, że sam zajmie się usunięciem pomnika, przygotuje wszystko. W końcu przekonał urzędników. Jak to zrobił, nie wiem. Pamiętam, że w domu się mówiło, że tata stawia krzyż – wspomina Joanna. – Ale krzyży postawionych przez niego było ok. 30–35. Te dwa to takie najbardziej znaczące – dodaje.

Niespełniona tęsknota

„Całe życie byłem prześladowany przez komunistów. KGB, a teraz i wolna Łotwa odmówiły mi obywatelstwa i równych praw. (...) Zostałem wielokrotnie pobity z powodów narodowościowych. Prześladowanie doszło do tego stopnia, że został podpalony mój dom, który budowałem dla córek. (...) Obecnie jestem na emeryturze i pozostały mi jedynie zdjęcia z prasy i te zrobione przeze mnie po pożarze, a także widok fundamentów oszpeconych spalenizną” – napisał, kończąc swój życiorys Ferdynand Dargiel.

– Tata na dwa miesiące przed śmiercią otrzymał Kartę Polaka... Nauczył nas prawdziwego patriotyzmu i poczucia dumy z faktu, że jest się Polakiem. Mieszkam teraz w Polsce. Rozmawiam z ludźmi. Nie widzę w nich tej dumy. Może nigdy nie musieli walczyć o polskości, może nigdy nie tęsknili? – zastanawia się Teresa.

– On był zawsze uśmiechnięty, a uratowanie go przed pewną egzekucją z powodu obrony różańca uważam za cud. Zresztą nie jeden. W 1994 r. wykryto u niego nowotwór żołądka, który zajął ponad połowę tego organu. Lekarze dawali mu 3 miesiące życia. Dziadzia Fredzia – jak go wszyscy nazywali – wróciwszy do domu, zamknął się w pokoju. Płacząc, modlił się i śpiewał jednocześnie. Modlił się na różańcu, z którym nigdy się nie rozstawał, ale też rozmawiał z Bogiem. Jak wspominał, mówił wtedy: „Panie Jezu, proszę Cię chociaż o 5 lat życia. Mam trzy córki, muszę dokończyć budowę domu i wiele jeszcze rzeczy na tym świecie dokonać. Proszę Cię o życie”. W czasie tej modlitwy zasnął, a gdy obudził się, poczuł, że „coś się zmieniło”. Okazało się później, że nowotwór ustąpił. Lekarze nie potrafili tego wytłumaczyć – opowiada Robert, mąż Teresy.

Po latach zmarł na rękach swojej ukochanej żony Anny. Był szczęśliwy i przytomny do końca. ■



Krzyż – cel wędrowki górskiej i życiowej



W takim towarzystwie i zgubić się jest przyjemnie

450 dzieci na koloniach Redemptor

Pod okiem księdza komendanta

Rodzice nie muszą się martwić – te kolonie mają wszystko.

I... Boga gratis.

Wielu młodym ludziom codzienna Msza św. i ksiądz jako komendant obozu nie za bardzo kojarzą się z wakacjami. W parafii pw. Chrystusa Odkupiciela Człowieka w Olsztynie takie połączenie doskonale się sprawdza. Wspólnota co roku przygotowuje bogatą ofertę letniego wypoczynku – podczas tegorocznych kolonii Redemptor w 5 turnusach wzięło udział ok. 450 dzieci.

Pokoleniowa zmiana

Z obozów korzystają najczęściej dzieci i młodzież z parafii, ale jest bardzo duże zainteresowanie ze strony ludzi spoza wspólnoty. Niektórzy jeżdżą na

wet na kilka turnusów pod rząd. – Mamy dobrze wykwalifikowaną i doświadczoną kadrę, która właściwie nie ma swojego życia, bo ciągle jest z uczestnikami. To sprawia, że rodzice mają do nas zaufanie i nie boją się powierzyć nam swoich dzieci – opowiada ks. Andrzej Pluta, główny organizator wyjazdów. – Wychowawcy są wolontariuszami – są to studenci, nauczyciele, lekarze. Wielu z nich pamiętam z czasów, kiedy byli uczestnikami tych obozów. Teraz sami opiekują się kolejnymi pokoleniami i wysyłają swoje dzieci – dodaje z uśmiechem ks. Andrzej.

Boże doładowanie

W tym roku dzieci odpoczywały w Chrovencu na Słowacji, w Ochotnicy Dolnej, Rybakach i Stegnie. Przedział wiekowy – od uczniów I klasy podstawówki po maturzystów. W zależności od zainteresowań, można wybrać

plażowanie albo męczące wędrowki po skalistych zboczach Tatr. Niezależnie, czy w górach, czy nad morzem, centralnym punktem dnia jest Eucharystia, najczęściej rano. – Poranne Msze św. dodają sił na cały dzień – wyjaśniają uczestnicy.

Każdy obóz ma swój własny temat przewodni, a każdy dzień – piosenkę, temat i postać. Są to np. św. Wojciech, św. Faustyna Kowalska czy bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Po duchowym „doładowaniu” grupy wybierają się na wędrowki, grają w piłkę, pływają statkami, zdobywają szczyty górskie albo po prostu robią zamki z piasku. Wieczorem – oprócz zajęć sportowych – można obejrzeć film w sali kinowej, potańczyć na dyskotekę. Organizatorzy tak dobierają rozrywkę, żeby każdy znalazł coś, co mu się spodoba.

Każdy może pomóc

Organizacja wyjazdu zajmuje dużo czasu. – Chcemy, aby dzieci miały zapewnione dobre warunki do odpoczynku. Niektórych nie stać na takie wyjazdy, ale na szczęście wspierają nas sponsorzy, dzięki którym biedniejsze dzieci również mają wakacje – opowiada ks. Pluta. Wyjazdy wspierają Miejski Zespół Profilaktyki i Terapii Uzależnień, firmy z Olsztyna – Paxer, Anitech, Masterpress, SM Pojezierze i osoby prywatne – pp. Gruszczyńscy i Sobiescy, p. Dramiński i p. Grabowski. W świątyni już od kwietnia prowadzona jest zbiórka do skarboxy, można również przekazać i proc. podatku dla Caritas Archidiecezji Warmińskiej z przeznaczeniem na kolonie Redemptor. Wszelkie informacje na temat wyjazdów oraz możliwości pomocy można znaleźć na stronie www.redemptor.olsztyn.pl.

Łukasz Czechyra



Obozy to również wakacje dla organizatorów. Na zdjęciu ks. Andrzej Pluta



Znalezienie towarzyszy zabawy to nie problem, szczególnie kiedy jest ich kilkuset



Nie taki pirat straszny, jak go malują

Euro 2012

Perła w... grze

Za dwa lata cały Stary Kontynent będzie patrzył na Polskę i Ukrainę. Do Euro 2012 **szykuje się również Warmia, z Ostródą na czele.**

Perła Mazur – tak nazywano miasto przed wojną. Kilka jezior w obrębie miasta, rzeka Drwęca, uroczą okolicą z bogatą fauną i florą powodują, że Ostróda wymieniana jest jako jeden z najlepszych centrów wypoczynkowych na Warmii i Mazurach. Co roku tereny te odwiedzają tysiące turystów, a już wkrótce liczba ta może się kilkakrotnie zwiększyć. Miasto, w walce o status miasta pobytowego na Euro 2012, inwestuje w siebie jak tylko może.

Trudny wybór

W mistrzostwach Europy udział weźmie 16 drużyn. Każda z nich na czas trwania turnieju musi mieć zapewnione zakwaterowanie wraz z bazą treningową. Połowa zespołów zostanie ulokowana w Polsce, druga połowa – u naszych wschodnich sąsiadów. Do uzyskania statusu centrum pobytowego stanęło w Polsce ponad 100 miast. Ostateczna decyzja zawsze należy do reprezentacji danego kraju, a swoją rekomendację UEFA przydzielili najlepszej szesnastce. Przedtem jednak muszą spełnić szereg wymogów. Konieczna jest baza hotelowa o standardzie 4- i 5-gwiazdkowym. Przejazd z lotniska do ośrodka ma zajmować maksymalnie godzinę, a trasa z hotelu do bazy treningowej – nie więcej niż 20 minut autokarem.

Ekspresowo do stolicy

W Ostródzie znajdują się już hotele, które spełniają wymogi UEFA dotyczące liczby miejsc, standardu i wyposażenia. Trwa budowa kolejnych, o jeszcze wyższym standardzie. Łącznie zapewnią one ok. 800 luksusowych miejsc noclegowych. Wszystkie usytuowane są niedaleko od powstającej bazy treningowej.

– Reprezentacje nie będą nawet musiały brać autokaru. Wystarczy się przejść albo zrobić przedtreningową przebieżkę – mówi Tomasz Sosnowski z Biura Promocji Miasta.

Ostróda położona jest na skrzyżowaniu ważnych i – co istotne – szybkich szlaków komunikacyjnych, które pozwalają dotrzeć do Gdańska i Warszawy – najbliższych miast gospodarzy Euro 2012. Cały zespół sportowo-rekreacyjny usytuowany będzie nad Jeziorem Drwęckim, poza centrum Ostródy, z dala

od ruchliwych ulic. Władze miasta zapewniają, że taka lokalizacja zapewni reprezentacjom piłkarskim intymność i bezpieczeństwo.

Na długie lata

Kompleks sportowy zajmie powierzchnię 7 ha i obejmie teren obecnego stadionu oraz przyległego do niego dawnego zespołu parkowego – Parku Collisa. Centralnym punktem będzie, oczywiście, stadion spełniający wszelkie standardy i wymogi PZPN i FIFA. Obiekt składać się będzie z boiska głównego o nawierzchni z trawy naturalnej i wymiarach 68 na 105 m oraz boiska treningowego z nawierzchnią z trawy syntetycznej o wymiarach 65 na 90 m. Oba będą miały sztuczne oświetlenie, a powierzchnie będą podgrzewane. Zadaszone trybuny wokół stadionu pomieszczą 5004 kibiców. W sąsiedztwie przewidziano korty tenisowe, całoroczne lodowisko z nawierzchnią ze sztucznego lodu, ściankę wspinaczkową, minigolf, boiska do koszykówki i siatkówki, plenerową siłownię, skatepark i wiele innych atrakcji.

Wszystko to ma sprawić, że Ostróda stanie się wizytówką nie tylko Euro 2012, ale całej Warmii i Mazur.

Łukasz Czechyra



Akt erekcyjny stadionu wmurowali marszałek województwa Jacek Protas oraz wiceburmistrz Ostródy Olgierd Dąbrowski

PONIŻEJ: Stan przygotowań jest na bieżąco kontrolowany. Na zdjęciu Lucas Acherman, dyrektor UEFA ds. Euro 2012



Trybuny stadionu w Ostródzie pomieszczą ponad 5000 widzów

PONIŻEJ: Do stanu z wizualizacji jeszcze daleka droga – otwarcie stadionu w maju 2011 roku



PANORAMA PARAFII pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gietrzwałdzie

Wśród pątników z łosierami

Wydaje się, że Gietrzwałd to jedynie sanktuarium dla pątników. A przecież w tłumie pielgrzymów nie brak i parafian, którzy są prawdziwym sercem tego świętego miejsca.

Wśród mieszkańców parafii są rodziny starające się nawiązywać do warmińskich tradycji. Na pewno wyróżnia się Rita Kostka, która wraz z dziećmi przychodzi na uroczyste Msze św. w stroju ludowym. – Ona dba także o zachowanie gwary warmińskiej. Mam nadzieję, że powoli odrodzi się ta piękna tradycja. Jednak, by tak się stało, musimy zacząć od najmłodszego pokolenia i jemu ukazywać piękno obyczajów tych ziem. Pani Rita właśnie to robi – chwali proboszcz ks. Józef Stramek CRL. Jak podkreśla, po II wojnie światowej większość rdzennej ludności wyjechała, co w konsekwencji spowodowało, że tradycyjne obrzędy zaniknęły.

Spełnione przesłanie

Ze względu na przesłanie Maryi, która objawiła się 13-letniej Justynie Szafryńskiej i 12-letniej Barbarze Samulowskiej, oznajmiając im, że życzy sobie, by codziennie odmawiano modlitwę różańcową, najważniejszą parafialną wspólnotą jest Żywy Różaniec. – Można na nich zawsze liczyć. Oni czują potrzeby parafii – mówi proboszcz. W kościele o wyznaczonych porach odmawiana jest ta modlitwa – o 6.30, 11.30 i 17.30. Ponadto powstała również wspólnota Nieustającego Różańca, która odmawia go przez całą dobę, każda z osób o określonej godzinie. Tu, oprócz parafian, do modlitwy włączają się również pielgrzymi.

– Bł. Honorat Koźmiński powiedział, że gdyby w Gietrzwałdzie był odmawiany cały czas Różaniec, Polska nie musiałaby walczyć o niepodległość. A były to czasy zaborów – wyjaśnia ks. Józef.



Łosieri – świece ofiarne, niesione przez mieszkańców parafii z okazji wspomnienia Matki Bożej Anielskiej

Dawniej, kiedy mieszkali tu Warmiacy, przy parafii istniały orkiestra i chór. – Zawsze chciałem je reaktywować. Dzisiaj działa chór prowadzony przez panią organistkę Alicję. Dzięki niej istnieje również schola młodzieżowa – wymienia proboszcz.

W każdym domu

W lecie parafia z 1 tys. 525 mieszkańców rozrasta się do ponad 10 tys. Dlatego wyzwaniem dla duszpasterzy jest, by parafianie nie czuli się zagubieni, a raczej aktywnie włączali się w życie wspólnoty. – Podjąłem kilka inicjatyw, dzięki którym poznaliśmy się lepiej, zjednoczyliśmy i zrozumieliśmy wzajemne oczekiwania – wyjaśnia ks. Stramek.

Pierwszą z nich była dwuletnia peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego, który zagościł we wszystkich rodzinach w parafii. Później, w 130. rocznicę objawień, nastąpiła peregrynacja obrazu Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. – Zdecydowałem się na to, gdyż zauważyłem, że nie we wszystkich domach był Jej wizerunek – wyjaśnia proboszcz. Każda rodzina otrzymała kopię obrazu

z błogosławieństwem abp. Wojciecha Ziemby. – To jest jawny znak, że stanowimy wspólnotę – dodaje ks. Józef Stramek.

Krzysztof Kozłowski



Ks. Józef Stramek dba o warmińską tradycję. Obok ołtarza stoją dwie świece przyniesione zgodnie z obyczajem łosierów
 PONIŻEJ W RAMCE: Dzięki peregrynacji dziś każda rodzina ma kopię obrazu Matki Bożej Gietrzwałdzkiej

Zdaniem proboszcza



– Kiedy zostałem proboszczem, byłem trochę zdziwiony, że niektórzy mieszkańcy

podchodzili z rezerwą do sanktuarium, jakby było ono czymś odległym. Rozmawiałem z nimi, by im uświadomić, że tak naprawdę jest to dla nich szansa, bo przyjeżdża wielu pielgrzymów, którzy muszą gdzieś zjeść, odpocząć czy przenocować. Dziś widzę, że włączyli się oni w postugę pielgrzymom i ta niechęć zniknęła. Cieszę się z tego, że powoli piękne tradycje warmińskie odradzają się. Był kiedyś zwyczaj, że pielgrzymowano do sąsiednich parafii z łosierą, z ofiarą. W Gietrzwałdzie ten obyczaj zachował się. Wioska Woryty, w której urodziła się jedna z wizjonerek, trwa przy tradycji łosierów. Dołączyły do nich Rentyny. Tylko w sierpniu trzykrotnie przychodzą do sanktuarium z łosierami, którymi są specjalnie przybrane świece ofiarne. Marzy mi się, by i inne wioski włączyły się w to. Ale cieszę się, że obyczaj przetrwał zabory pruskie, plebiscyt, II wojnę światową i czasy komunistyczne. Chciałbym bardzo podziękować mieszkańcom Woryt, Rentyn i Gietrzwałdu, że podtrzymali tradycję warmińską.

Ks. Józef Stramek CRL

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE

7.00, 9.00, 11.00, 14.00
(od maja do października),
16.00, 18.00.

W DNI POWSZEDNIE

7.00, 12.00, 18.00

